Bratkowski Bielany.

BIELANY

PRZEZ

STANISŁAWA BRATKOWSKIEGO

WIERSZ

pisany w pierwszych dniach Wiosny.

W WARSZAWIE,

NAKŁADEM I DRUKIEM RAFAŁA JABŁONSKIEGO PRZY ULICY NOWOMIEYSKIEY POD N. 163.

1826.

Za pozwoleniem Cenzury.

BIELANY.

Dich auch grüss ich belebte Flur, euch säuselende Linden
Ruhige Bläue dich auch, die unermesslich sich ausgust,
Auch um mich, der endlich entflohn des Zimmers Gefängniss
Und den engen Gespräch freudig sich rettet zu dir,
Friedrich Schiller — Der Spaziergang.

Nie zatrzyma mnie miasto, ni iego marmury,
Bo czemże dzieła ludzkie, względem dzieł natury?
Jakież stawią pomniki, a te cóż przypomną,
Może męztwo, zaciętość, odwagę niezłomną,
By w krwi ludzkiéy, w krwi bratniéy topić miecz zwycięzki,
I na ród ludzki nowe naprowadzać klęski.
Przebacz Oyczyzno moia! bo twoie pomniki,
Nie takie czciły męstwo, nie te woiowniki.
Miasta twoie, co tyle zmian świata przetrwały,
Nie przestaną ogłaszać narodowéy chwały.

Groby dwóch wielkich Rodzin, Oyców naszéy ziemi,
Mogiły usypane rękami naszemi,
I te wzgórki po polach, po lasach rozsiane,
Szczątki rycerzy naszych, losem pogrzebane,
Których ni kto opłakał, ni złożył w mogiły:
Nie zgrozy ani dumy, pomnik im stawiły.
Lecz gdy natura cała, iuż nowém tchnie życiem,
W iakiś świat nadzmysłowy, z każdém serca biciem,
Wznosi mnie niepoięta siła nadzmysłowa,
Już mi serca nie staie i niemieie mowa.
Dusza za mury miasta, (gdzie natura śpiąca)
Na poia się wydziera do roskosz tysiąca.
Tam nawet w wątłym listku i drobniuchnéy trawce,
Wszechmocnego widziemy tylu cudów sprawcę,
Tam niewinność, spokoyność, zacisze domowe,
Po pradziadach w puściźnie, wszystko narodowe.
Tam i drzewko nie wzniosłe, tam i kwiatek mały,
Jaką lubą pamiątkę będą mi stawiały.
Może ią dla przyiaźni przyiaciel poświęca,
Brzózka, by spocząć pod nią, by dumać zachęca.
Sam drobniuchny fiiołek, i dwufarbny bratek,
Pierwszych roskoszy kwiatów wiosnowych zadatek,

Wonieią i swym składem oko bawią mile.
Ileż tam wesół rolnik, i swobodny ile!
Rozległości bez granic czystém okiem mierzy,
Bo mur iego lepianki zewsząd nie obieży,
I głaz próżności dłonią w obłoki wzniesiony,
Nie stawi mu na piękną naturę zasłony.
Wszędzie, gdziekolwiek spoyrzy, gdzie myśl zastanowi,
Wszędzie Bóg i natura do serca przemówi.
Korny przed swoim Twórcą, wielbi dawcę życia,
Szczęśliwy błogosławi domowe ukrycia.
Odwiedźmyż to spokoyne, to wieyskie zacisze,
Gdzie tkliwy głos słowika naywdzięczniéy usłyszę,
Gdzie tysiąc uczuć sercem włada na przemiany.
Póydźmy dumać wśród cieniów drzew waszych Bielany.
Już więc opuszczam miasto, iużem przebył bramy,
Jakże czystém powietrzem tutay oddychamy.
Wisła, Warszawa, pola, z tego stanowiska,
Miasto przyiemne oku, a wieś łzy wyciska.
Jakże spokoynie płynie rzek polskich Królowa,
Ileż ona przypomnień w późny wiek dochowa!!!
Po niéy do cudzych portów płynęli rolnicy,
Do Kraiu wieźli złoto w zamian swéy pszenicy.

Niechcą iéy dziś Zamorcy, wolą że ich braci
Głod i ostatnia nędza wśród bogactw zatraci.
My ubodzy, bo srebra i złota nam zbywa.
Lecz oto się zieleni u stóp moich niwa,
Doyrzeią wkrótce kłosy, plon obfity dadzą.
A gdy wiosny nadzieie, letnie grady zdradzą,
Bracia pobiegną wesprzeć zasmuconych braci (*);
Choć ich nieszczęście dotknie, głód ich nie zatraci.—
Oto Marymont, młynom wiatr pomyślny sprzyia,
Stokroć poczwórne skrzydło, powietrze rozbiia,
I do życia zasobów, nowe śle zasoby.
Tam znowu tkaią odzież: tu dopiero próby
Miękich iedwabiow, które płeć niewieścią zdobią,
Tu trwalsze z wełny tkania, które nam sposobią;
Tu pokrycia na domy, co ogniu dostoią,
Przeciw wszystkim żywiołom wkrótce nas uzbroią:
Ci, co za złotą ziemię obrali rolniczą,
A w niéy i życia pewni i złoto iuż liczą.

(*) Chwalebną iest cnotą w naszym narodzie i tyle razy iuż doświadczoną, że gdzie gradobicie zniweczy wszelkie źniwa nadzieie, nawet z innych Woiewództw niosą sobie pomoc wzaiemną, a nieszczęście próżno wywiera indziey bez dobroczynności tak przeważną siłę swoię.

Próżno się chęć odwetu mścić na nas uwzięła,
Mamy ziemię rodzayną, mamy rękodzieła (*).
Lecz otoż i zdróy, czysty pociecha wędrowca,
Natura go wywiodła z głębin swych manowca,
A dobroczynny człowiek ku bratniéy wygodzie,
Ocembrował zdróy czysty, pomyślał o chłodzie.
Przechodzień w cieniu drzewek spocząwszy na ławce,
Spełniwszy szklankę zdroiu, błogosławi sprawcę,
Dziwi się, że są ludzie, co ludziom złorzeczą,
I rodowi ludzkiemu uczuć prawych przeczą.
Ileż to pięknych czynów wolne téy potwarzy;
Człowiek, człowieka cieszy, ochrania i darzy.
On w szczęściu swoich braci, własne szczęcie widzi,
I temu niesie pomoc kto go nienawidzi;
Obraz Boga, w swych cnotach wznosi się do Boga,
Zabóycę swego kocha i ocala wroga.

(*) Długośmy podobno z ubogiego kraiu naszego i wtedy do cudzych za towary wyprowadzali pieniądze, kiedy naszych zbóż nie kupowali zagraniczni. — Rząd oycowski pomyślił nad tém, i uyrzeliśmy nieznane, iak wzrastaią rękodzieła. Ograniczaiąc się w potrzebach, zbyt już mało zapewne potrzebować będziemy od obcych. Przyidzie czas, choć ieszcze wachaią się Anglicy, że nasze zboża znowu za morza popłyną. —

Tak więc, dobrzy są ludzie, ieźli złych policzém,
Czemże złość przed dobroci gdy stanie obliczem;
Mówmy więc, gdy nas kochać który brat przestanie,
On się tylko pomylił, ty mu przebacz Panie!
Jakże miły staruszek przychodzi w te strony?
Czoło iuż pomarszczone, włos iuż ubielony.
Zbliżył się i pił wodę, a iam go przywitał:
Kto iest, czém się zatrudnia, gdym go się zapytał,
Na drugiéy ławce spoczął, i w te zaczął słowa:
„Mieszkam z żoną, dziatek ośmioro się chowa
„W téy oto chatce, która wśród tych dębów leży,
„Tu nam ciągle dzień za dniem iednostaynie bieży.
„Razem Bogu dobremu dziękuiem za dary,
„Ja kościoła naszego doglądam zegary,
„By czas który upływa tak szybko wraz z nami,
„Nie pobiegł bez nas, kilką nie zwiódł godzinami.
„Także czystość kościoła méy pieczy oddana.
„Żona w cichéy prostocie, w cnocie wychowana,
„Tak mi też dziatki chowa i pracuie w domu.
„Wszyscyśmy tu szczęśliwi, nie krzywi nikomu.
„Idę (rzekł daléy) spełnić com ślubował sobie,
„Westchnąć szczerze do Boga na Staszica grobie.

„ Dobroczyńca to ludu, Bogu pewnie miły,
„ Lecz i nasze modlitwy będą co znaczyły,
„ Bo któż tam przed tym Sądem tak niewinny stanie,
„ Że mu iuż tu żyiących nie zda się błaganie?" — (*)
Obadwa na grób idziem— mogiła nie wzniosła,
Na mieysce głazów trawka zielona wyrosła,
Przecież iéy bez uczczenia rodak nie pominie,
Bo pamięć dobroczyńcy wśród nas nie zaginie,
Bo wdzięczność z serc Polaków naypóźniey nie znika.
Jakże rozczulaiący widok tu spotyka.
I ci, w szacie sierocéy, co uczą przed światem,
Ze człowiek dla człowieka nie przestał bydź bratem;
I ci, dziś iuż szczęśliwsi, co losem dotknięci,
Pomoc sobie podaną chowaią w pamięci.

(*) Jest to Jędrzey Stasiecki, o którym czytała iuż publiczność w 32 Nrze Rozrywek dla dzieci na miesiąc Sierpień i ztamtąd w przedrukowaniu w 184 N. Kuryera Warszaw: 5 Sierp: 1826. Szanowna Autorka Rozrywek tą uwagą kończy opisanie dobrego uczynku Jędrzeia I iego córki Jadwisi.— Bezinteresowna oyca i córki uczciwość, tak oboyga zwyczayną się wydawała, że wspaniała nagroda, wyliczona im przez Właściciela (znalezionéy przez nich drogiéy tabakierki) może ich równie zdziwiła, iakby zdziwiło, gdyby wiedzieli, że o ich postępku pismo publiczne wspomina; że ludzie światli, ludzie starownie chowani, prosty dowód uczciwości rzeczą niezwyczayną bydź mienią."—

I Młodzieńcy, co z siebie piękną przyszłość wróżą,
I Mężowie co z chwałą naszéy ziemi służą,
Przyiaciele Staszica, czynów towarzysze,
Zwiedzaiąc z pierwszą wiosną grobowe zacisze,
U stóp mogiły skromnéy padli na kolana,
I wznoszą głos błagalny do Zastępów Pana,
Ten kwiaty na grób sieie, ten gałązkę szczepi,
Ow łzą wdzięczności dary przyiacielskie krzepi,
A każdy co się szczęściem téy ziemi weseli,
Zyczy iéy cnych iak Staszic Współobywateli.
Nie opodal Swiątnica, skromnością wspaniała.
Tu brzmi w głosach pobożnych Naywyższego chwała,
Tu przed burzami świata bezpieczne schronienie,
Tu rozdaią pociechę wzamian za cierpienie;
Bo tam, gdzie Religia i pobożne czyny,
Składaią i dni wszystkie i wszystkie godziny;
Gdzie czas wolen modlitew ma praca rolnicza,
Ileż prawych roskoszy Niebo tam użycza.
Przy Swiątnicy ogródki przechodzień spotyka,
Tamem iuż z wschodem słońca uyrzał Zakonnika.
Miał szatę białą spuszczoną do ziemi,
A broda śnieżna na pierś mu spływała,

Czoło zorane laty iuż długiemi,
Lecz świeża czerstwość na twarzy iaśniała.
Pokóy napływem świata nie zmieszany,
Co w iego duszy trwałe ma mieszkanie,
W słodkim uśmiechu na licach wydany,
Ułatwiał przystęp, iednał zaufanie.
W małym ogródku, gdzie skromność wabiła,
Zasiewał kwiaty na szczupłym zagonie,
Rezeda wonna i stokrotka miła',
Już wdzięk i zapach przyniosły mu w plonie.
Imie Chrystusa pełne w téy ustroni
Było witaniem u drzwiczek ogródka,
A gdym się zbliżył, poważnie się skłoni,
I rzeknie: iakać wiedzie tu pobudka?
Tak, syci światem, lub światem zdradzeni,
Przybądźcie bracia do naszéy zaciszy,
Ztąd odeydziecie w żalu pocieszeni,
Bo tu spokoyność wieczna towarzyszy.
Tu Naywyższemu oddaiem pokłony,
I w tych ogródkach pracuiem przez lato,
A te tak mile tu wschodzące plony,
Małych prac naszych, wielką są odpłatą.

Tu gdy nas doydzie, choćby z kończyn ziemi,
Nowina częsta, nowina straszliwa,
Że ręka wrogów krew bratnią przeliwa
Dobrego Boga błagamy za niemi.
Błagamy Boga, za ród ludzki cały,
Za Oyców Oyczyzn, za wiernych iéy Synów,
Za niemi mówi tyle pięknych czynów,
Lecz w sądach Bożych, któż z nas doskonały.
Kończył, a dzwon kościelny brzmieniem uroczystém
Wzywał ich na modlitwy, i szli z sercem czystém,
Godni dary z Pańskiego przyimować Ołtarza,
Swiętych ofiar ich ręka czysta nie znieważa.
Zaledwie przeydziem za mur co ich z światem dzieli,
Daleko inny obraz będziemy widzieli.
Tego strudzenie świata w zaciszę zapędza,
Ten zaś aby świat poznał i tu czas przepędza,
Bo zwiedzaiąc Stolicę, zwiedza na przemiany,
Królikarnią, Wilanów, Łazienki, Bielany,
Gdy natura swe skarby przed nim rozpościera,
Oziembiony wśród murów, czuléy tu spoziera.
Do Bielan się w dzień Świątek przenosi Warszawa,
Tam piękna moda daie na cały rok prawa,

Tam spieszą serca czułe, miłością natchnione,
Którym ciche ustronia wtedy ulubione,
Długo, zbyt długo dla nich zbliżał się dzień Swiątek;
Ten dzień ma ieszcze przydać nowych im pamiątek:
Wśród natury, gdzie człowiek kędy oko zwróci,
Wszędzie napotka ślady niestarte dobroci;
Gdzie wszystko kochać każe, nie lękać się zdrady,
Gdzie znikaią z pamięci tak szpetne przykłady;
W tym dniu pośród natury, przysiądz przedsięwzięli,
Ze ich nic aż do grobu z sobą nie roździeli.
I przysięgli zapewne, lecz kiedy Bielany,
Widziały znowu obchód co rok ponawiany,
Przysięga ich straciła żądane powaby,
Wśród mnóstwa, pośród wrzawy, głos ich był za słaby;
Nie odbiły go echa, o góry o gaie,
A czuła para odtąd téy pamiątce łaie.
Gdy wszyscy poświęcaią uciechom dzień cały,
I poprzedniki zabaw ubiedz się nie dały,
Muzyka i spiewanie co łudzą przyiemnie;
Lecz głosu oyczystego, słuchałem daremnie,

Był to Włoch co tam śpiewał, choć śpiewał fałszywie,
Gościnne iednak grono słuchało cierpliwie.
Lecz gdy pogodne słońce zapadło za góry,
Ten żałował dnia uciech, ten piękney natury,
A każdy z pełném sercem powracał do domu,
Nie iedna łza tęschnoty pełzła pokryiomu.

KONIEC.